

Tułaczy talizman. Stanisław Januszko (1914-2002).

Winicjusz Gurecki (*Toronto*)



Fot. Michal Jarmoluk z Pixabay

Tułaczy Talizman

Garść ziemi zabrałem spod progu mej chaty,

Ten sercu polskiemu najdroższy talizman,

Gdy ze wsi uchodzić musiałem przed laty,

Nie wiedząc gdzie czeka mnie nowa ojczyzna.

*

Gdy szedłem z pól naszych na ścieżki tułacze

Graniczny las żegnał mnie cichym szelestem,

A rzeka szumiała:- Na drodze przeznaczeń

Bądź wierny twej ziemi, pamiętaj kim jesteś!

*

Spojrzałem za siebie w znajomy mrok kniei

I żal mnie ogarnął, co gorzkie łązy rodzi;

Po latach niewoli, obietnic, nadziei

Musiałem z ojczyzny do obcych uchodzić.

*

I chroniąc skarb drogi wędruję po świecie:

Przez morza i lądy, kraj gwarny i głusze,

A za mną tęsknota, jak w zimie, tak w lecie,

Przy pracy i w domu wciąż trawi mą duszę.

*

Po nocach w snach widzę rój ptactwa nad wodą,

Las, łąkę kwiecistą i zagon nasz żyzny

I nie wiem, czy kiedyś mnie drogi zawiodą

Z powrotem do Polski, do mojej Ojczyzny!

*

Gdy umrę wśród obcych, duch „Letę” przekroczy,

O jedno was, bracia dziś proszę serdecznie –

Mą ziemią ojczystą zasypcie mi oczy,

Niech w obcej mogile o Polsce śnię wiecznie.

(Stanisław Januszko)

I stało się tak jak pisał Poeta. Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 28.XII.2002 r. w szpitalu w Toronto, na trzy miesiące przed ukończeniem 89-tego roku życia. Najbliższa rodzina i grono wiernych przyjaciół odprowadziło Go na miejsce wiecznego spoczynku w obcej, kanadyjskiej ziemi. Nie zabrakło na Jego trumnie tego tułaczego talizmanu, garści polskiej ziemi...

Pozostawił po sobie dorobek zawarty w dziesięciu tomikach wierszy; „Wszystko przemija” (1973), „Posiew tęsknoty i satyry” (1974), „Ponad horyzontem” (1975), „Synowie pól”(1976), „Kłęski i zwycięstwa” (1977), „Przez mękę do chwały” (1979), „Brzask nowej ery” (1981), „Cześć Kanadzie” (1985). W 1988 r. w Polsce, nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie ukazał się wybór Jego wierszy pt. „Śladami bardów”. Ostatni tomik pt. „Uzdrow świat chory” wydał Poeta w 1994 r.

Na przygotowanie do druku następnego tomiku zabrakło si ́ i czasu. Piórem zapracował sobie uczciwie na państwowe odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, którym Go uhonorowano.

Stanisław Januszko posiadał wrodzony talent poetycki. Wiersze zaczął pisać będąc jeszcze dzieckiem. W wieku dwunastu lat ten chłopski syn z białostockiej wsi, za wiersz napisany na urodziny marszałka Piłsudskiego dostaje podziękowanie z Belwederu. Gdy był już w wieku przedpoborowym, napisał patriotyczny wiersz, który został odczytany w audycji radiowej dla wojska, a następnie powielony i oprawiony w ramki wisiał w każdym biurze przyjmującym poborowych do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Ten wiersz spowodował, że służbę wojskową odbył Januszko w kompanii zamkowej przydzielonej do ochrony prezydenta Polski. Po jej zakończeniu otrzymał od prezydenta Mościckiego stypendium na naukę w gimnazjum im. Władysława IV na kursach wieczorowych. Ucząc się, pracuje w redakcji „Wiarusa”.

Zdążył skończyć dwie klasy gimnazjum, gdy wybuchła wojna. Walczył z Niemcami w okolicach Grodna i Augustowa. W latach okupacji w Batalionach Chłopskich, a potem w Armii Krajowej. Gdy w 1944 r. wkraczały w tamte okolice wojska sowieckie, dostaje od swego dowódcy polecenie zorganizowania posterunku milicji, obsadzonego, oczywiście przez samych żołnierzy AK.

Rozpracowany przez NKWD i UB ucieka w ostatniej chwili przed aresztowaniem. Za Jego schwywanie wyznaczono nagrodę. Przez jakiś czas ukrywał się na Śląsku, a następnie w Szczecinie, skąd udało Mu się przedostać przez „zieloną granicę” do angielskiej sfery okupacyjnej w Niemczech.

Do Kanady przyjechał w 1948 r. Pracował jako robotnik w przemyśle maszynowym. Wiersze pisał zawsze, lecz czas na ich wydanie drukiem znalazł dopiero po przejściu na wcześniejszą emeryturę, z powodu złego stanu zdrowia w 1971 r.

A tak pisał w wierszu „O sobie”:

Ja jestem rymotwórca. Inni – to poeci.

Mój wzrok po ziemi błądzi, ich w przestworza leci.

Innym myśl górnolotna w niebiosach ucieka,

Moja biegnie po ścieżce prostego człowieka.

Oni błądzą w lazurach, ja podglądam życie.

Ja piszę robotnikom, a oni elicie.

*

Im los dał harfy, flety, złote lutnie,

Ja na deskach lipowych gram rzewnie i smutnie.

Ich grób kiedyś ozdobią wieńcem laurowym,

A na moim – postawcie zwykły krzyż brzozy.

I rzućcie nam garść chabrów i niezapominajek,

I napiszcie na krzyżu – tu śpi wiejski grajek.

Mimo całej swojej skromności Staś Januszko – jak na niego mowiliśmy – był poetą, którego twórczość powinna pozostać w skarbcu kultury narodowej na zawsze. Bo te wiersze będą zawsze aktualne.

Tamtego dnia, ostatniego dnia 2002 r. wróciwszy z pogrzebu Przyjaciela wziąłem do ręki tomik Jego wierszy, by przekonać się, że On nie odszedł tak naprawdę, całkowicie. W tych strofach, w które włożył całe swoje serce, pozostanie wciąż żywy. Dzięki Mu za to, że nam je zostawił.



Zobacz też:

Poeta pamięta. Stanisław Januszko (1914-2002).

Dożywotnio skazany na Polskę

Dzieci na wojnie



Wilek Markiewicz w swojej pracowni, czerwiec 2004 r., fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

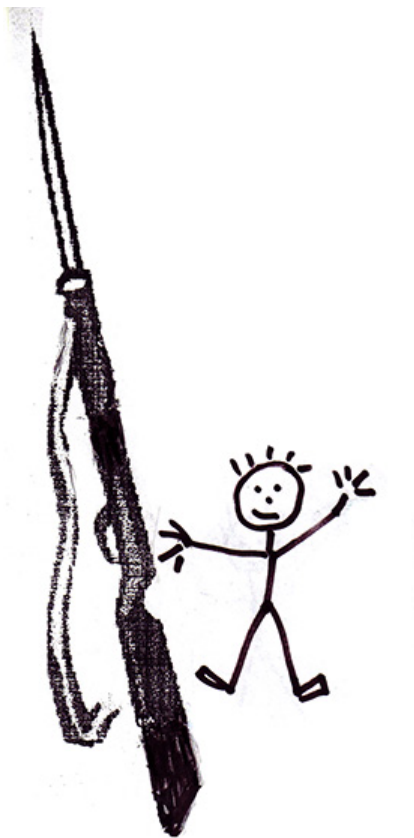
Dwudziestego czwartego lutego rozpoczęła się wojna na Ukrainie. Świat oniemiał i się zatrzymał w przerażeniu. Niewyobrażalne okrucieństwa miały miejsce w Europie podczas II wojny światowej, ból i cierpienie wciąż spotykają ludzi w różnych częściach świata, gdzie toczą się wojny powodowane chciwością, walką o władzę, o panowanie nad światem... I nic? Człowiek się nie uczy? Dalej pozwalamy agresorom na akty terroru? Przez pierwsze dwa-trzy miesiące media bez przerwy podawały wieści z frontu. Oburzaliśmy się, gdy odkrywano na Ukrainie kolejną zbiorową mogiłę i krzyczeliśmy NIE!, rzuciliśmy

się do organizowania pomocy dla uchodźców, dziesiątki wolontariuszy z całego świata przyjeżdżało na granicę polsko-ukraińską. Wydawało nam się, że protest świata i sankcje spowodują zatrzymanie tego koszmaru, który we współczesnym, jak nam się wydaje, cywilizowanym świecie, nie powinien się wydarzyć. Tymczasem wojna trwa. Codziennie giną ludzie, codziennie są okaleczani i okradani ze swojego życia. A my wróciliśmy do swoich obowiązków, pracy, wakacyjnych planów, spotkań. Ile przecież można oglądać koszmar wojny? Znieczuliliśmy się, zobojętnieliśmy. Przestaliśmy słuchać Wołodimira Zelenskiego i jego dziesiątek apeli do świata. Żyjemy swoim życiem. W tym kontekście sięgnęłam po dawny tekst autora magazynu, świetnego, choć często mrocznego artysty z Toronto, zmarłego w 2014 roku, Wilka Markiewicza. W okrutnych czasach najbardziej cierpią najslabsi, zależni od dorosłych. A wojna nie tylko okrada dzieci z ich dzieciństwa, ale i zabiera im przyszłość.

Joanna Sokołowska-Gwizdka, redaktor

*

Wilek Markiewicz *(Toronto)*



Wilek Markiewicz, Gunchild

Otrzymałem incognito faks artykułu z *Toronto Sun*: „Zbyt młodzi by umieć czytać, dość starzy by umrzeć” pióra J. Bushinskiego. Tekst faksu był nieczytelny, lecz tytuł mnie wystarczająco zainspirował, by się zastanowić nad problemem dzieci bądź walczących, bądź pasywnych ofiar, z premedytacją lub bez.

Victor Hugo pisał o Gavroche’u, który zginął na barykadach Paryża. Holendrzy unieśmiertelnili historię chłopca, który zmarł z zimna zatykając palcem ciekącą tamę. Wojna jest wojną, czy to przeciw ludziom czy elementom. Pisałem dawno o fakcie z Powstania Warszawskiego, który mi opowiedział naoczny świadek – Włoch służący w Wehrmachcie: dziewczynka może 13-letnia, w mundurku harcerskim, strzelała z automatu do

Niemców. Szrapnel oderwał jej ramię i ona kontynuowała strzelając JEDNĄ RĘKĄ, aż do chwili śmierci. Insynuowanie, że rodzice ślą dzieci na śmierć (karykatura w złym guście akompaniująca artykuł w *Toronto Sun*), jest oszczerstwem: na przykład ci, którzy brali udział w Powstaniu jako dzieci, powiedzieli mi, że umknęli rodzicielskiej kontroli.

W Afganistanie, uzbecki lord wojenny (więc anty-Taliban), 14-letni i żonaty (!!!) przedstawił się zachodnim dziennikarzom jako dziedziczny szef, jednak akceptujący rady bardziej doświadczonych wujów. Powiedział, że dzieci dużo młodszy od niego biorą udział w walce. Jego zdaniem, dzieci są doskonałymi bojownikami, bystrymi, odważnymi i szybszymi od dorosłych. Więc walczące dzieci pozostaną prawdopodobnie tu i ówdzie faktem.

Teraz o dzieciach – pasywnych ofiarach: słyszeliśmy o historiach żołnierzy (prawdopodobnie upitych), którzy zawiązywali niemowlęta w worku z kotem i wrzucali do rzeki. Wiemy o niemowlętach nabitych na pal. Lecz przeważnie dzieci padają jako ofiary przypadkowo. Niektóre tragedie są bardziej do uniknięcia od innych. Weźmy za przykład dzieci izraelskich osadników w palestyńskich terytoriach: ci osadnicy nie są cywilami lecz komandosami. Kolonizacja jest aktem wojennym, w którym każdy dom jest polem walki. Wystawianie dzieci na podobne warunki świadczy o totalnym braku odpowiedzialności

ze strony rodziców.

Czasem dzieci są zaciągnięte do armii, jak w niektórych krajach Afryki. Praktycznie we wszystkich sytuacjach dzieci – ochotnicy działają poza nawiasem regularnych armii. Naziści zwali partyzantów bandytami. Dziś oni są zwani terrorystami. Dla mnie, nieregularni są bojownikami o wolność, gdy walczą w samoobronie i terrorystami, gdy działają jako agresorzy. Ci, którzy atakują cywilów są zawsze terrorystami. Różnica się zaciera między nieregularnymi, a lotnikami, którzy, w Afganistanie na przykład, z bezpiecznej odległości walili we wszystko co na dole.

*

Zobacz też:

Filozof bytu

Wilek Markiewicz – drzeworyty

Aleksander Sielicki.

Słupy ognia.



Aleksander Sielicki, fot. arch. artysty

Aleksander Sielicki urodził się 1951 roku we Wrocławiu. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Pięknych na wydziale projektowania, ceramiki i szkła. Pracował jako grafik, malarz, ceramik i nauczyciel. W latach 1981 - 1984 mieszkał i tworzył w Munster (Niemcy Zachodnie). W 1984

roku zamieszkał w Toronto. Zajmuje się malarstwem projektowaniem i realizacją wnętrz. Jego prace znajdują się w wielu kolekcjach świata, w takich krajach jak m.in. Polska, Niemcy, Szwajcaria, USA czy Japonia.

Równoległe do "Dancing Sun" pracuję od lat nad "Pillars of fire". Jest to nasz dziennik z podróży przez życie, w drodze do Ziemi Obiecanej. Prowadzą nas znaki: nocą - słupy ognia, a za dnia obłok i błyski światła. Jedne miejsca odwiedzamy kierowani ciekawością, inne szczęśliwym lub złośliwym przypadkiem. Nasza droga to dni, miesiące, lata, miasta, kraje, ból, rany, blizny, nadzieja, rozmowy, marzenia i oczekiwania.

Aleksander Sielicki (Toronto)

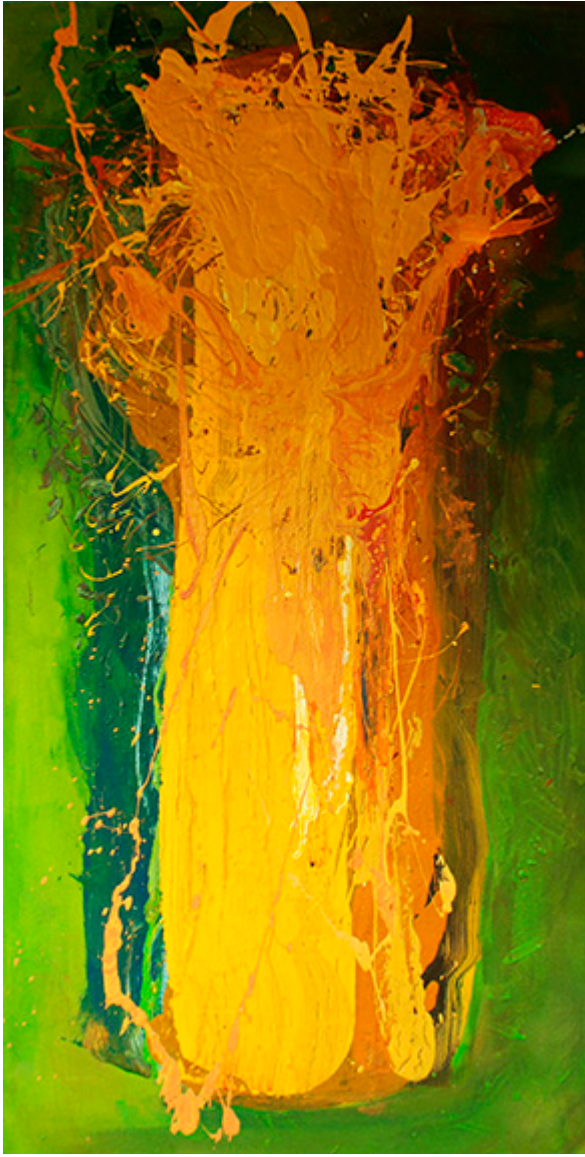
www.aleksandersielicki.com

*

G A L E R I A





















*

Zobacz też:

Tańczące słońce

Metafizyka obrazu

Aleksander Sielicki. Kosmos wyobraźni.

Zapach jest mocarnym czarodziejem

Iwona Kmieć

radomianka, rysuje, maluje, projektuje od wczesnego dzieciństwa



Iwona Kmieć

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku (Projektowanie Wnętrz, 2012) oraz Ontario College of Art (Environmental Design, 1990) w Toronto. Po absolutorium na Wydziale Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku (1985) wyjeżdża do Kanady. W Toronto założyła rodzinę i zajmuje się pracą twórczą.

Projektuje wnętrza, uczy, maluje akrylową techniką mieszaną oraz rysuje na iPadzie i telefonie w technice cyfrowej. W swoich artystycznych poszukiwaniach odkryła iż motorem jej poczynań i główną inspiracją jest ulotny zapach. To właśnie zapach wpływa na odtworzenie emocjonalnych związków z przeszłością i jest

również pozytywnym i budującym elementem, wpływającym na teraźniejszość.

Jak powiedziała kiedyś Helen Keller:

Zapach jest mocarnym czarodziejem, który przenosi cię
poprzez tysiące mil i poprzez wszystkie lata które przeżyłeś.

G A L E R I A

Fotografie z wystawy prac Iwony Kmieć p.t. „Zapach prania”, marzec 2022 r.,

Ruth Upjohn Gallery, Toronto





IWONA KMIEĆ
SCENT OF LAUNDRY

Digital Art & Collage

RUTH UPJOHN GALLERY

February 23 - March 05, 2022
Artist Talk online via Zoom: Feb. 24, 1pm - 2pm
Register Artist Talk: cal@womensartofcanada.ca
Artist present at the Gallery:
February 26, 11am - 2pm
March 05, 1pm - 4pm

Women's Art Association of Canada
23 Prince Arthur Ave.
Toronto, ON M5R 1B2
Gallery hours: Tuesday- Saturday 10am- 4pm
www.womensartofcanada.ca
416.922.2060

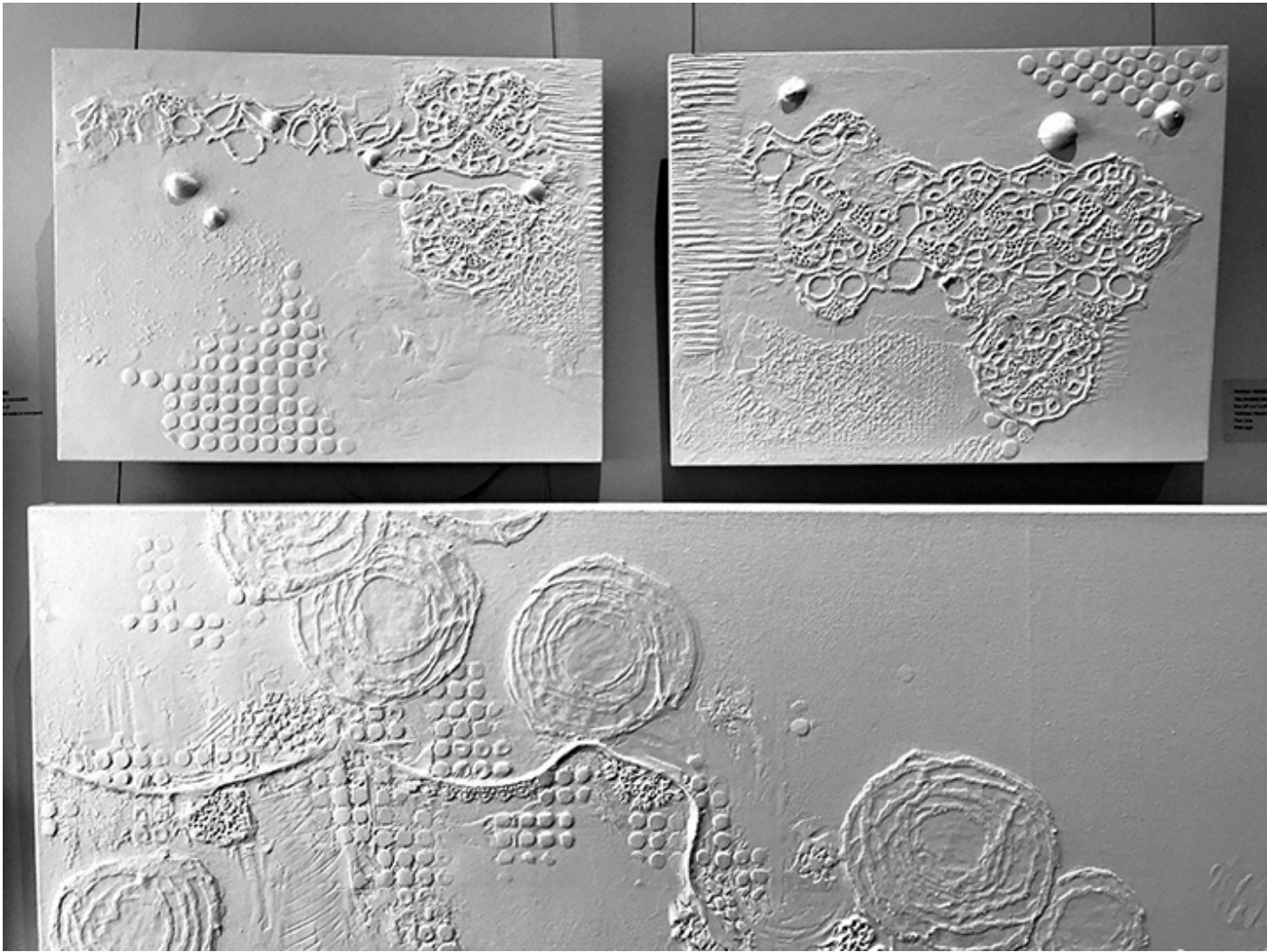


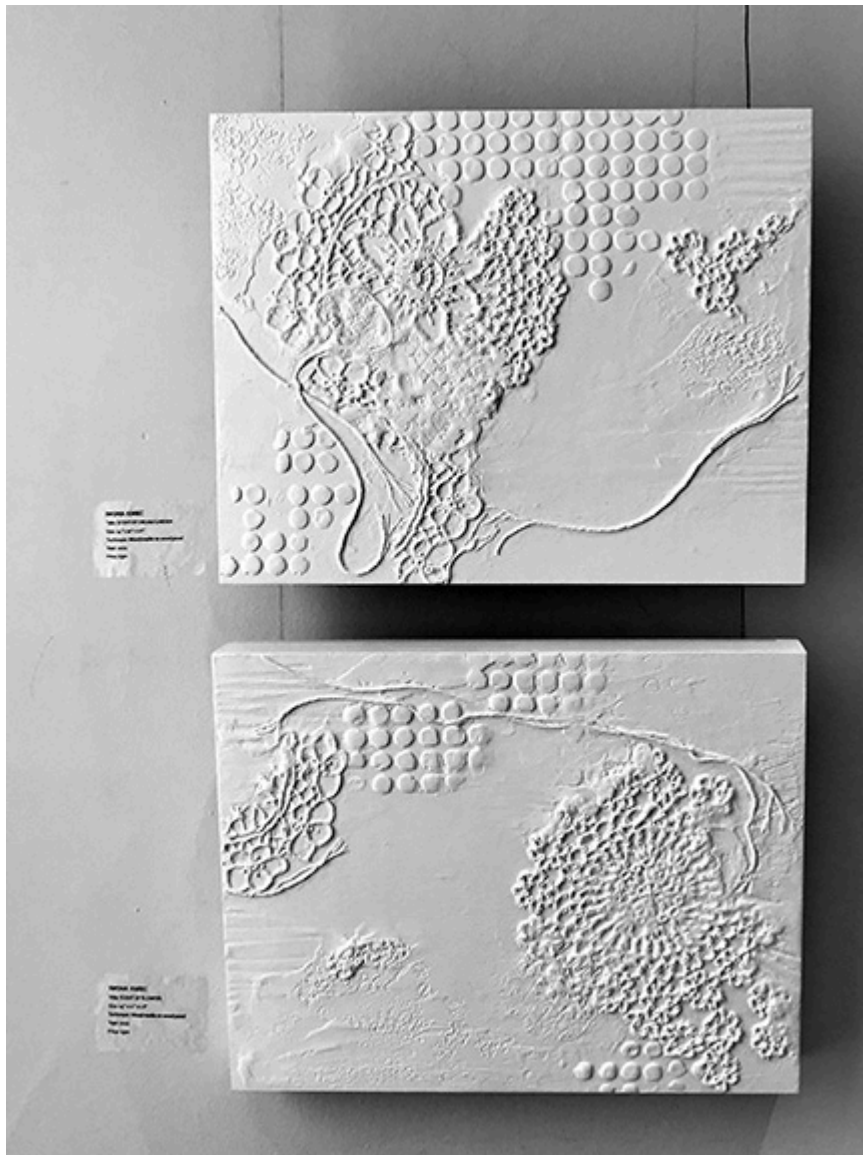












Website:

www.visualscentart.com

Instagram:

@iekmiel



Zobacz recenzję z wystawy:

Pamiętajcie o artystach...

Liliana Baczevska-
Lampert.

Wspomnienie o byłej
profesor, potem
przyjaciółce



Lilian Lampert, Happy Hour, rysunek, fot. arch. artystki

Colin Gillies (*Toronto*)

Nie sądziłem, że zasługuję na miejsce we wspomnieniu o Lilian, ale chętnie podzielę się swoimi przemyśleniami. Odnosząc się do serwowanego przez nią jedzenia, myślę, że każdy z jej przyjaciół dostał od niej co najmniej jeden przepis. Odręcznie, pięknym, kaligraficznym pismem zapisywała każdą swoją wykwinętą recepturę, co jest przykładem troski i miłości jaką wkładała we wszystko co robiła oraz życzliwości, jaką okazywała innym.

Lilian była wyjątkowym pedagogiem w Sheridan College w

Toronto. Cechowały ją wysokie standardy. Wielu uczniów było przez nią onieśmielonych – przynajmniej na początku.

Przygniatała ich jej szczerą krytyką, ale dzięki temu bardziej poświęcali się swoim pracom. Tak samo było ze mną, Lilian była niezwykle krytyczna wobec moich projektów. Jednak szybko zorientowałem się, że ona jest po prostu profesjonalistką. Nigdy nie była niesprawiedliwa, chociaż niektórzy uczniowie nie przepadali za jej metodami. W College'u wielu instruktorów rozpieszczało swoich uczniów, prosili ich, aby ukończyli swoje projekty i wystawiali im dobre oceny. Ale dla Lilian, taki stosunek do uczniów, to za niska poprzeczka.

Pamiętam, że kiedyś Lilian krytycznie komentowała i oceaniała prace swojej utalentowanej uczennicy. Bardzo ją to przygnębiało. W końcu zebrała się na odwagę i podeszła do Lilian na osobności, a Lilian powiedziała – *nareszcie do mnie przyszedłeś, najwyższa pora*. Lilian oczekiwała, by każdy się bronił i dyskutował na temat swojej pracy, miała bardzo wysokie oczekiwania w stosunku do swoich najlepszych uczniów i rzucała im wyzwania, aby zrozumieli samych siebie. Nie wystarczyło wyprodukowanie ładnego dzieła. Nasza profesor żądała rygorystycznego zbadania zadania i nalegała, abyśmy wzięli pod uwagę nie tylko wygląd dzieła, ale też umieli wyjaśnić jego koncepcję. Lilian zachęcała nas do eksperymentowania i wykorzystywania wyobraźni, ale chciała też, aby odpowiedź miała racjonalne podstawy.



Lilian Lampert, One on One, rysunek, fot. arch. artystki

Dla nas, studentów, którzy naprawdę ją kochaliśmy i docenialiśmy za szczerość oraz precyzję oka i umysłu – Lilian, była prawdziwym darem. Jeśli ktoś w późniejszym życiu ma okazję uczyć lub oceniać pracę innych, często przywołuje przykład najlepszych instruktorów lub mentorów, jakich miał. Przez całą swoją karierę zawodową starałem się naśladować przemyślaną i wyważoną krytykę Lilian. Podobnie jak ona, staram się wydobyć to, co najlepsze od moich studentów lub projektantów, będąc szczerym, wspierającym i przejrzystym w

swojej ocenie. Nie mogę wymyślić większego komplementu niż uznanie, że pomogła ukształtować profesjonalistów. Edukacja Lilian w Polsce i prace, które tam stworzyła, stawiały ją ponad niemal wszystkimi kolegami z Sheridan College. Te umiejętności nie miałyby znaczenia, gdyby nie były połączone z jej intelektem i inspirowaniem innych ludzi, aby wydobyć z nich ich największy potencjał.

Muszę też dodać, że nasza przyjaźń przetrwała wiele dziesięcioleci po ukończeniu przez mnie studiów, Lilian stała się prawdziwym i drogim przyjacielem. Jak tylko spotkaliśmy się na polu zawodowym zwolniła mnie z roli „ucznia” i awansowała na „przyjaciela”, pomimo różnicy wieku.

Zartowaliśmy, że jest moją „drugą matką”, bo szukałem jej opinii i rady w wielu życiowych sprawach. Podobnie jak w swojej karierze pedagogicznej, zawsze przekazywała swoje myśli z niezwykłą starannością i hojnością, a jej sposób w jaki dzeiliła się uwagami był bez zarzutu.



Lilian Lampert, Jamon serrano, rysunek, fot. arch. artystki

Była obiektywna, co jest najlepszą rzeczą, jaką może dać prawdziwy przyjaciel. Szczerze kochała ludzi i pielęgnowała tych, którzy ją otaczali z bezinteresownym oddaniem. Miała dużą i różnorodną grupę zaprzyjaźnionych osób zarówno z Polonii, jak i spoza niej, którzy w jej pięknym domu celebrowali życie i przyjaźń przy niezliczonych okazjach. Chociaż nie wszyscy się znali, nasze spotkania były pełne śmiechu, pysznego jedzenia (jej dania były słynne), wina i wzajemnego świętowania.

Zawsze towarzyszyła nam żywa i interesująca rozmowa, którą inicjowała Lilian, pełna osobistego uroku. Czerpała przyjemność z łączenia ludzi, których lubiła i podziwiała, co sprawiło, że na jej twarzy często pojawiał się blask szczęścia.

Tłumaczenie: Kika Misztela

*

Colin Gillies, były student, wykładowca, a przede wszystkim przyjaciel.

*

G A L E R I A

*



Lilian Lampert, rysunek, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, rysunek, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, rysunek, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, rysunek, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, rysunek, fot. arch. artystki



Zobacz też:

Liliana Baczevska-Lampert. Była wspaniałą nauczycielką.

Liliana Baczevska-Lampert. Wspomnienie o mojej mamie.

Przywracanie pamięci. Liliana Baczevska-Lampert
(1931-2021)

Liliana Baczevska-
Lampert. Była
wspaniałą
nauczycielką.



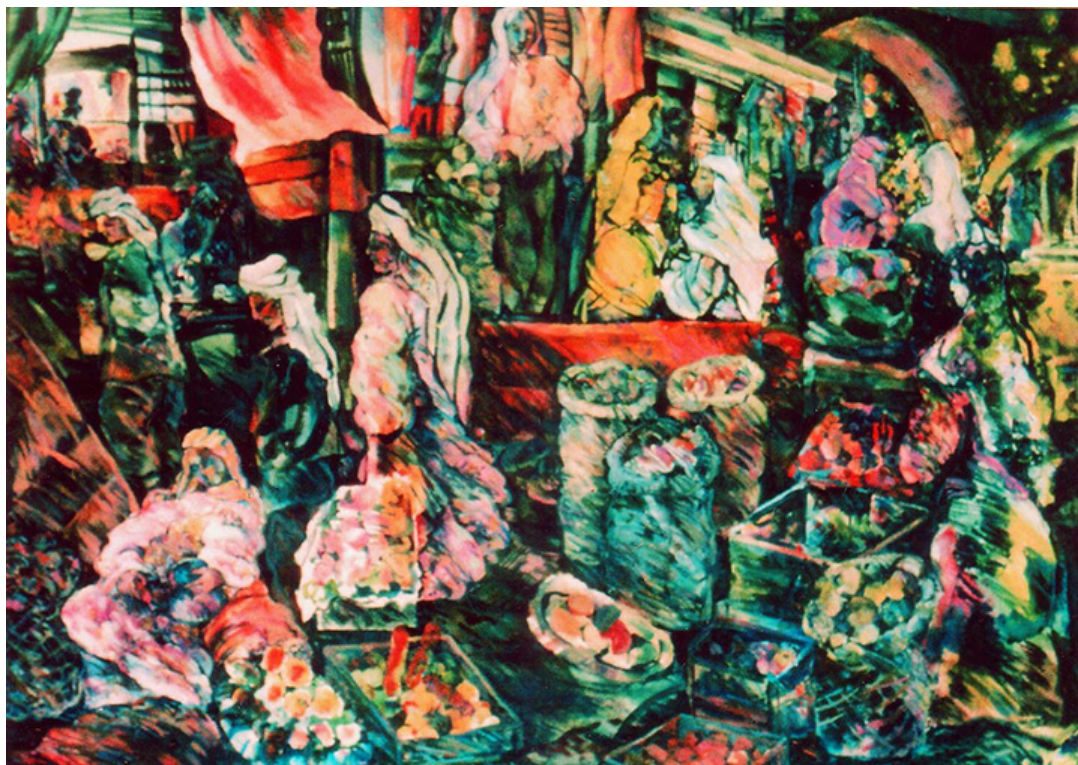
Lilian Lampert, Behind the gate, travel memories, fot. arch. artystki

Tracy Walker (Toronto)

Lilian była wspaniałą nauczycielką, zdyscyplinowaną, pasjonującą się zarówno ilustracją, jak i nauczaniem, z wysokimi standardami w stosunku do swoich uczniów. Zawsze zachęcała nas do pogłębiania tematów i analizowania pomysłów z wielu perspektyw. Rozkwitałam pod jej kierunkiem i te standardy towarzyszyły mi potem w życiu zawodowym. Jej szczerość i bezpośredni sposób mówienia był zrównoważony zachętą i zabawnym podejściem do rozwiązywania problemów. Miała też figlarne poczucie humoru! Po ukończeniu studiów utrzymywałyśmy kontakt i dzieliliśmy się postępami w naszym twórczym życiu. Formalny związek ucznia z nauczycielem

rozpłynął się, kiedy w pełni mogłam poznać jej życzliwość. Zaledwie kilka lat temu odwiedziła przyjaciółkę w pobliżu (mieszkam w Uxbridge ON) i wpadła do mnie. Wypiliśmy kilka sznapsów w moim studio w ogrodzie, długo rozmawialiśmy i wspominaliśmy. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałem ją tak roześmianą. Była pełna radości.

*



Lilian Lampert, Dry Goods, travel memories, fot. arch. artystki
Lilian była bardzo prywatną osobą. Niewiele wiedziałem o jej życiu przed emigracją do Kanady. Najważniejszą lekcją jaką zapamiętałam, było umiejętnie balansowanie pomiędzy osobistą dyscypliną pracy a radością płynącą z aktu tworzenia. Na swój sposób myślę, że uszczęśliwiała ją świadomość, że jej praca jako

wykładowcy pozostawiła w nas ślad... być może dlatego utrzymywaliśmy z nią kontakt. Moja kariera była niezwykle satysfakcjonująca — jestem niezależnym ilustratorem od ponad 30 lat — wciąż słyszę jej głos i odczuwam jej wpływ na mnie, za każdym razem, gdy siadam do pracy.

Tłumaczenie: Kika Misztela

*

Tracy Walker, artystka, graficzka, ilustratorka:

www.tracywalkerart.com

*

G A L E R I A

*



Lilian Lampert, ECUADOR, laundry, travel memories, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, Distant Shore, landscape, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, Melting snow, landscape, fot. arch. artystki



Zobacz też:

Liliana Baczevska-Lampert. Wspomnienie o mojej mamie.

Liliana Baczevska-
Lampert.

Wspomnienie
o mojej mamie.

Paul Lampert *(Toronto)*



Lilian Lampert, Yellow Martini, portrait, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, Fleeting Motion, portrait, fot. arch. artystki

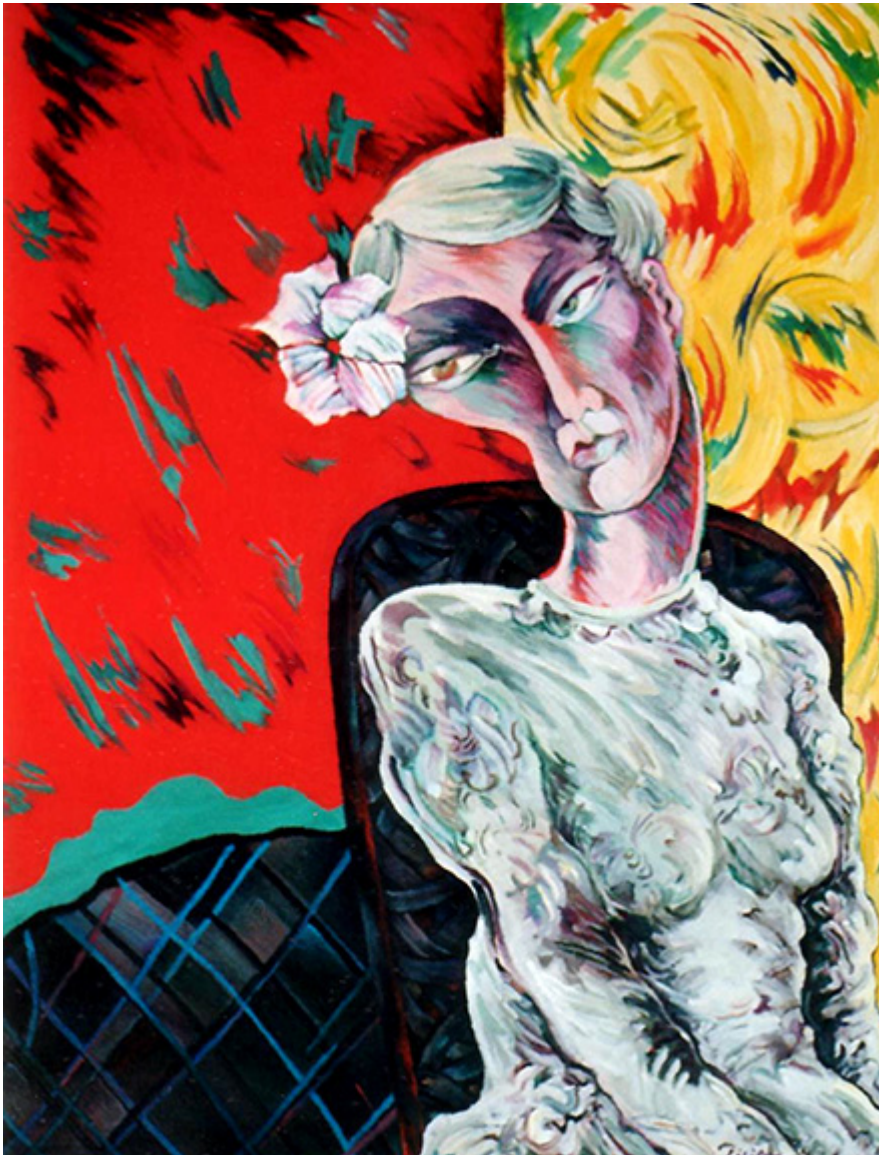
*

Wspomnienia o mojej mamie zawsze przeplatają się ze sztuką. Mam w pamięci wyraźny obraz jej sylwetki, pochylonej nad stołem, głęboko skupionej na pierwszym szkicu lub ostatecznym projekcie, kiedy ja bawiłem się na podłodze obok niej. Godzinami zadawałem jej pytania, nie tylko o to, co robiła, a ona zawsze cierpliwie mi wszystko wyjaśniała. To było w Warszawie w latach

60-tych. Często zabierała mnie ze sobą, na spotkania z dyrektorami artystycznymi w sprawie zleceń. Widzieliśmy też zapowiedzi filmów, do których projektowała plakaty. Dla pięciolatka były to zabawne i zawsze niezwykle przeżycia. To, z czego Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tego, jak trudny to był wtedy okres dla mojej mamy. Jako samotna matka w komunistycznej Polsce nie tylko musiała pogodzić wychowywanie dziecka z karierą *freelancera* jako grafik, ale także musiała zmierzyć się z systemowym seksizmem, a także z antysemityzmem w swojej ojczyźnie.

W tych trudnych warunkach moja mama przebiła się przez „szklany sufit” polskiej sceny artystycznej, zdominowanej wtedy przez mężczyzn i dała się poznać jako jedna z najważniejszych graficzek swoich czasów. Jednak pragnęła dla mnie lepszego życia. W 1968 roku oficjalna polityka rządu polskiego wobec obywateli żydowskiego pochodzenia stała się czymś w rodzaju „czystki”. Moja mama nagle stwierdziła, że nie jest w stanie zdobyć żadnej pracy. Wszystkie drzwi były w niewytłumaczalny sposób zamknięte. Dostaliśmy możliwość opuszczenia kraju pod warunkiem, że zrzekniemy się obywatelstwa (i całego naszego mienia) i nigdy nie wrócimy do kraju. W sierpniu 1968 r. wsiedliśmy z mamą z dwiema walizkami do pociągu Chopin Express z Warszawy do Wiednia.

*



Lilian Lampert, Blue Mood, portrait, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, Fancy Jacket, portrait, fot. arch. artystki

*

Po kilku miesiącach bycia bezpaństwowcami, wylądowaliśmy w Kanadzie. Mama mówiła po angielsku i po francusku, więc wkrótce znalazła pracę jako grafik i niewiele później mieliśmy ładne mieszkanie w Toronto. Moja mama pracowała dla Burton/Kramer, MacLeland & Stewart, ale również dla CBC, zanim zajęła się nauczaniem. Przez wiele lat uczyła

projektowania graficznego i ilustracji w Sheridan Collage oraz była mentorem dla niezliczonej liczby artystów. Po przejściu na emeryturę wróciła do malarstwa. Była niezwykle płodną artystką, malowała do 90-tego roku życia. Prace z ostatniego okresu są zróżnicowane i trudne do skategoryzowania. To szeroka gama możliwości: od figuracywnych do abstrakcyjnych; od mitycznych do poetyckich. Niektóre prace są mroczne, odzwierciedlają jej dzieciństwo przed wojną i lata wojenne, a inne są fantazyjne lub ironiczne. Była bystrym obserwatorem ludzkiej natury – ciemności i światła, które żyją w nas wszystkich.

Moja mama pozostawiła po sobie bogatą i barwną spuściznę: piękną rodzinę, bogactwo dobrych przyjaciół, setki wyjątkowo wyszkolonych uczniów i bogaty dorobek artystyczny. Bez wątpienia mama wpłynęła na mój rozwój jako twórcy teatralnego. Jestem dozgonnie wdzięczny za jej bystre oko i wyrafinowany smak. Ale przede wszystkim jestem wdzięczny, że miałem ją jako moją „mamę”. Kocham ją głęboko i myślę o niej każdego dnia.

Tłumaczenie: Kika Misztela

*



Lilian Lampert, Mexican Woman, portrait, fot. arch. artystki



Lilian Lampert, Waiting in Pink, portrait, fot. arch. artystki

*

Paul Lampert (on/on) MSZ NTSC, emerytowany profesor i starszy wykładowca, Wydział Teatru School of the Arts, Media, Performance & Design, Uniwersytet York, Toronto, Kanada

<https://theatre.ampd.yorku.ca/> | <http://www.theatrepanik.ca/> | <https://www.paullampertphotography.com/>



Zobacz też:

Przywracanie pamięci. Liliana Baczevska-Lampert
(1931-2021)